Rok III | KATOWICE, PONIEDZIAŁEK 4 GRUDNIA 1933 ROKU | Nr. 335

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, [illegible]
SOSNOWIEC [illegible]
CIESZYN, [illegible]
RYBNIK [illegible]
TARNOWSKIE GÓRY [illegible]

Zaszczytna przegrana przy równorzędnej walce

Polska-Niemcy 0:1

Jedyna bramka padła w ostatniej minucie gry

BERLIN, 3.11. — Telef. od własnego Korespondenta. — Z naprężeniem oczekiwany wynik międzypaństwowego meczu Polska — Niemcy przyniósł nam

zaszczytną porażkę,

wyrażającą się cyframi 1:0 na korzyść Niemców.

Zwycięstwo przeciwników osiągnięte dopiero w ostatniej minucie uwydatnia doskonałe przygotowanie drużyny polskiej, a cały przebieg meczu dał możność stwierdzenia

brawurowej gry Polaków

i rzetelnych ich wysiłków.

Stadjon wre

Olbrzymi stadjon berliński wypełniony został w niedzielę do ostatniego miejsca. Widzów było

ponad 50 tysięcy,

wśród których pokaźną liczbę stanowiła kolonja polska, zebrana w ilości około 2 tys osób.

Powiewały sztandary o barwach polskich i niemieckich, zwieszały się girlandy zieleni.

Trybuny honorowe zapełnione szczelnie. Widać na nich ze strony polskiej: posła Rzeczypospolitej w Berlinie p. Lipskiego w otoczeniu członków poselstwa, konsula generalnego R. P. w Gawrońskiego, przewodniczącego Polskiego Związku piłki nożnej gen. Bończę-Uzdowskiego, płk. Glabisza i innych.

Niemcy reprezentowane były na meczu przez ministra propagandy Goebbelsa, szefa gabinetu ministra Raichswehry Reichenau, przewodniczącego niemieckiego komitetu olimpijskiego Levalda, członków żarządu Niem. Związku piłki nożnej i t. d.

Marne boisko

Pogoda piękna, słoneczna. Mróz 5-stopniowy. Warunki dobre, chociaż dla drużyny polskiej niezbyt dogodne wobec twardego i śliskiego boiska.

Polski hymn narodowy

Z wybiciem godziny 2-giej wbiegających na stadjon piłkarzy polskich w czerwonych kostjumach sportowych powitały burzliwe oklaski widzów. Na dźwięk zagranego przez orkiestrę

polskiego hymnu narodowego

tłumy podnoszą się z miejsc, a wiele osób wita drużynę polską podniesieniem dłoni.

Trzeba z uznaniem podkreślić fakt, że Niemcy zachowali się wobec naszej drużyny z całą dżentelmenerją.

Poprostu wzorowo.

I to nietylko na wstępie, ale i przez cały czas meczu.

W chwilę potem wpada na boisko drużyna niemiecka. Czerwone koszulki i białe spodnie wysypują się na szare tło wydeptanej trawy witane

burzą oklasków publiczności.

Drużyny na boisku

Polska drużyna zrzuca czerwone swoje swetry i staje na środku boiska już w kostjumach meczowych złożonych z białych koszulek i czerwonych spodni. Kapitan naszego zespołu, obrońca Bułanow wita się imieniem drużyny z kapitanem teamu niemieckiego, wręcza mu kwiaty, a następnie obaj przedstawiają się sędziującemu mecz Szwedowi, p. Ohlssenowi. Drużyny zajmują swe stanowiska. Gwizdek.

Gra jest rozpoczęta.

Pięć pierwszych minut upływa w atmosferze olbrzymiego podniecenia trybun — na bladej grze. Widać wyraźnie, że przeciwnicy badają się nawzajem.

Tempo gry wolne,

tem więcej, że twarde i śliskie boisko utrudnia ruchy.

W piątej minucie

Polacy pierwsi zaczynają

niebezpieczny atak, zakończony jednak skuteczną interwencją Rasselberga. Niemcy przejmują natychmiast piłkę i prą na naszą bramkę. Silny strzał Lehera jest jediak zbyt wysoki.

Emocjonujący moment

Przewaga naszych przeciwników jest tu jednak tylko chwilowa. Zespół polski opanowuje powoli boisko, atakując raz po razu,

coraz niebezpieczniej.

Po nieskutecznej akcji Pazurka następuje moment zapierający trybunom dech w piersi.

Nasz napastnik, Matjas, przebija się w 15 minucie i

strzela nieuchronnie głową

w górny róg. Bramkarz Jacob istnym cudem przytomności umysłu rzuca się do piłki i wybija ją z trudem na korner. Jeszcze dwie świetne dla nas akcje zaprzepaścił pech prześladujący nasz atak i od 20 minuty zaczyna się okres

lekkiej przewagi Niemców,

trwający aż do przerwy. Mimo forsownych wysiłków ataku niemieckiego, kierowanego lewem skrzydłem (Kobiersky) — wynik utrzymuje się bezbramkowy.

Polacy opanowują boisko po przerwie

Po przerwie, przy coraz silniejszym dopingu ze strony publiczności Niemcy rozpoczynają silny ciąg na naszą bramkę, w czem jednak nasza pomoc i obrona przeszkadzają im z całą skutecznością. Od piątej minuty drugiej połowy

Polacy opanowują boisko całkowicie.

O ile pierwsza połowa spoczątku upływała na grze zupełnie równorzędnej a skończem przy lekkiej przewadze Niemców, teraz przewaga nasza jest druzgocząca.

W 6-ej, 7-ej i 8-ej minucie zespół polski ma

trzy wspaniałe okazje

strzałowe, ale i Włodarz i Urban przestrzeliwują, a sytuację wypracowaną przez Pazurka psuje Urban złem ustawieniem się.

Bramka Niemców jest ciągle w oblężeniu. Kolonja polska doppinguje naszą drużynę zajadle.

Dzielny Martyna

W pewnym momencie

Martyna, silnie kontuzjowany

pada i traci przytomność. Znoszą go z boiska. Ocucony — wyrywa się jednak z rąk sanitarjuszy i kulejąc wraca na stanowisko. Przewaga nasza załamuje się pod sam koniec gry dopiero. Zespół niemiecki wzmacnia tempo. Poziom szans wyrównuje się, ale wynik ciągle jeszcze

pozostaje bezbramkowy.

Na pięć minut przed końcem meczu część publiczności zniechęcona spodziewanym remisem opuszcza trybuny.

Bramka!...

Do końca meczu pozostaje zaledwie 20 sekund, gdy nagle napastnik niemiecki Rosselberg przebija się przez naszą obronę i z trzech metrów

strzela nieuchronnie.

Bramka nie do obronienia, a w parę chwil potem — gwizdek, kończący zawody (już po zapadnięciu zmroku).

Niesłychany entuzjazm na trybunach, grzmot oklasków. Rasselberga całują i ściskają jego koledzy klubowi, tłum zalewa boisko, a orkiestra gra hymn narodowy niemiecki.

PRZEGRALIŚMY 1:0 (0:0)

Przegraliśmy w sposób nadzwyczaj zaszczytny i... niespodziewany, choć — jak się okazało — drużyna polska była jeśli nie lepsza to równa niemieckiej.

Naszą przewagę zredukował pech do poziomu wyrównanego z Niemcami. Mecz wykazał w swym przebiegu, że nasi przeciwnicy wcale nie są dla nas tak groźni.

Brawo drużyna polska!

Nasi gracze rywalizowali z Niemcami, jeśli chodzi o dżentelmenerję i sportowość gry, pozostawiając po sobie

najlepsze wrażenie.

Z zespołu najlepszy był Mysiak, najsłabszy — Włodarz. Albański grał „na piątkę", pomoc świetna, z obrony lepszy Bułanow, gdyż śliskie boisko lepiej mu odpowiadało. Martyna trochę niepewnie się ruszał. Z ataku — Urban i Matjas spisali się doskonale. Mile rozczarował Nawrot, a Pazurek tylko w pierwszej połowie przeżywał krótki okres słabości. W całości drużyna nasza

nie zawiodła oczekiwań

i zasłużyła na najżywsze pochwały.

Propagandowa wartość meczu nie ulega żadnej kwestji. W sumie — możemy być z naszych piłkarzy dumni.

Przeszło 86 proc. mandatów zdobył BBWR w radach gromadzkich

Dane o wyborach do rad gromadzkich na terenie 9 województw centralnych i wschodnich otrzymano dotychczas z 19.680 rad.

Na ogólna ilość 273.413 mandatów radnych i tyluż zastępców, **z list Nr. 1 przeszło 236.010 radnych, co stanowi 86,2 proc.** Z list opozycyjnych 37.403 radnych, t. zn. 13,8 proc.

Aczkolwiek dane te nie są pełne, gdyż z niektórych województw napływają dotychczas sprawozdania, jednak nie zmienią one zasadniczego stosunku podziału mandatów, ilustrującego zwiększenia się wpływów B. B. W. R., a olbrzymi spadek wpływów opozycji.

)*(

Żywy przykład haniebnych stosunków

W toczącym się od paru dni w sądzie grodzkim we Lwowie procesie karnym przeciwko dyrektorowi fabryki cukru i czekolady „Hazet" we Lwowie, Jakóbowi Szlarowi, o teroryzowanie robotnic, które nie chciały być mu powolne, zakończono w sobotę postępowanie dowodowe.

Po przemówieniach prokuratora Minasowicza i obrońcy oskarżonego dr. Pierackiego zapadł o godz. 11 wyrok, skazujący Szklara na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia, z zaliczeniem dwu miesięcy aresztu śledczego, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego.

Doktór-miljoner wśród komunistów
Aresztowanie 8 lekarzy i 40 pracowników
skomunizowanego szpitala żydowskiego w Warszawie

Donieśliśmy wczoraj o sensacyjnych aresztowaniach w warszawskim szpitalu żydowskim.

Obecnie podajemy nowe szczegóły tej niesłychanej afery.

Aresztowano 8-miu lekarzy i 40 osób z pośród personelu sanitarnego i pomocniczego

szpitala nastąpiło z polecenia władz bezpieczeństwa, które od pewnego czasu zwróciły uwagę na szerzącą się w Warszawie działalność elementów wywrotowych. Szpital na Czystem przy ul. Dworskiej 17. był ściśle izolowany dla dostępu zzewnątrz. To w znacznej mierze ułatwiało działalność komunistów, którzy stopniowo do swej akcji zdołali wciągnąć personel niższy a nawet i lekarzy szpitala.

Rozwijająca się w ciągu szeregu miesięcy akcja

ogarnęła niemal wszystkie oddziały szpitala

i rozzuchwaliła wywrotowców. Władze bezpieczeństwa po uzyskaniu materjału dowodowego, postanowiły przystąpić do likwidacji tej „roboty".

Nocy wczorajszej, o godz. 1.55, pod kierunkiem pprokuratora Sądu okręgowego p. Władysława Żeleńskiego, z udziałem delegatów wydziału bezpieczeństwa i wyższych oficerów urzędu śledczego, przystąpiono do akcji.

Oddziały wywiadowców oraz policji mundurowej otoczyły teren szpitala i budynki służby szpitalnej przy ul. Dworskiej. Przystąpiono szybko do rewizji w salach szpitalnych, w ambulatorjach i mieszkaniach prywatnych. Władze śledcze znalazły pełne potwierdzenie swych informacyj o działalności komunistycznej na terenie szpitala w postaci

ogromnej ilości bibuły komunistycznej, pochodzenia zagranicznego,

przygotowanej do szerokiej agitacji na obszarze Polski.

Niemal równocześnie przystąpiono do aresztowań i rewizji na terenie całej Warszawy w mieszkaniach lekarzy i personelu sanitarnego, nie mieszkającego w obrębie szpitala. Akcja ta trwała do godz. 8-ej rano. Ogółem zatrzymano 8-iu lekarzy i 40 osób z pośród personelu niższego. Wśród zatrzymanych znajdują się w przeważającej liczbie

studenci i studentki

medycyny, praktykujący w szpitalu na Czystem.

Największą sensacją są nazwiska zatrzymanych lekarzy. Są to: ordynator oddziału

znany warszawski miljoner dr. Ludwik Fregman

(Moniuszki 11), asystent oddziału dr. Jakób Munzes dr. Henryk Landau, dr. M. Płońskier, dr. Flancman, dr. Melzak, dr. Kobryner i dr. From. W samym szpitalu ponadto aresztowano wczoraj rano dozorcę Jana Zalewskiego, w mieszkaniu którego znaleziono

broń i kompromitujące dowody.

Również w szpitalu została aresztowana posługaczka Chana Hochman, przy której znaleziono obciążającą korespondencję.

Rewizja na terenie szpitala odbywała się w obecności dyrektora szpitala dr. Goldmana.

Od wczesnego rana wczoraj w urzędzie śledczym odbywało się przesłuchiwanie zatrzymanych oraz segregowanie i odczytywanie materjału.

Akcja likwidacyjna trwa nadal. W ciągu dnia i wieczorem dokonano szeregu dalszych aresztowań i rewizyj.

Ziazd obrońców Ojczyzny

Wczoraj odbył się w Warszawie zjazd delegatów Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Na zjazd, który rozpoczął się w południe w sali Rady Miejskiej przybyli: P. Prezydent R. P., p. premjer Jędrzejewicz, poseł rumuński w Warszawie p. minister Cadere, jako prezes Fidacu, p. Marszałkowa Piłsudska i inni.

Uroczyste otwarcie zjazdu stało się zarazem manifestacją pokojową z racji 14-tej rocznicy powstania Fidacu.

W czasie zjazdu przemówienia wygłosili: prezes Federacji P. Z. O. O., gen. Górecki, przedstawiciel rządu, przedstawiciel M. S. Wojsk., nowy prezes Fidacu i przedstawicielka Fidacu żeńskiego dr. Danysz-Fleszarowa.

Zebranie na ratuszu poprzedziło nabożeństwo w kościele garnizonowym o godz. 10-tej rano oraz złożenie wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza o godz. 11.15.

Napad opryszków
na kasjerkę hurtowni tytoniowej

BYDGOSZCZ, 3.12. Wczoraj o godz. 17.30 dokonano napadu na Zofję Zarembiankę, kasjerkę hurtowni tytoniowej Związku stowarzyszeń ociemniałych żołnierzy, która niosła wraz z woźnym pieniądze w sumie 20 tysięcy zł. (15 tys. w banknotach i 5 tys. w bilonie).

Bandyci podeszli do woźnego i wyrwali mu torbę z pieniędzmi, uciekając w nieznanym kierunku. Wypadek ten miał miejsce na ulicy Dworcowej. Złodziej po skradzeniu torby z pieniędzmi, dał strzał i znikł wśród tłumu. Policja zarządziła pościg.

Wróżby na dziś

W dniu dzisiejszym działanie wpływów kosmicznych przechodzi zmienne fazy i jest dość skomplikowane.

Tak więc już krótko przed godz. 9-tą zaznaczyć się może gorsza passa w związku z podróżami, korespondencją, młodzieżą, buchalterją, pośrednictwem lub pracą umysłową wogóle. Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a okres późniejszy obiecuje działanie dodatnich wpływów kosmicznych ustalających i harmonizujących, dzięki którym możemy osiągnąć koło godz. 11-ej powodzenie w pracy organizacyjnej.

Krótko przed godz. 14-tą może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, ale szybko ustąpi, a godziny poobiednie zapowiadają się jeszcze stosunkowo nieźle.

Wprawdzie koło godz. 21-ej nastrój ulegnie poprawie i mogą się nawet zaznaczyć jakieś przemijające zainteresowania artystyczne — nie należy jednak zapominać, że wieczór zapowiada się naogół niepomyślnie.

Generalny atak Dymitrowa
„Zamknij pan buzię!" -- krzyczy wściekły sędzia

LIPSK, 3.12 — Ubiegły 49-ty dzień procesu o podpalenie Reichstagu wypełniło w całości przesłuchiwanie świadków, więźniów politycznych z okolic Annabergu i Kamienicy, gdzie komunizm od szeregu lat przejawiał niezwykle ruchliwą działalność.

Przewód sądowy wchodzi teraz w fazę interesującą i z uwagi na zdecydowaną postawę, zarówno Dymitrowa(jak i Torglera, nabiera od czasu do czasu sensacyjnego posmaku.

W czasie zeznań jednego ze świadków, Dymitrow, zerwawszy się nagle z miejsca, domaga się zezwolenia na złożenie pewnego oświadczenia. Po dłuższym sporze przewodniczący przychyla się — jak zaznaczył — wyjątkowo na prośby Bułgara.

Dymitrow: Panowie muszą wreszcie zrozumieć, że politycznie chcę się bronić samodzielnie. Dla mnie nie stanowi to żadnej przyjemności kłócić się z nadprokuratorem. Jakkolwiek posadziliście mnie panowie na ławie oskarżonych, to jednak raz jeszcze z całym naciskiem i wobec całego świata stwierdzam uroczyście, że jestem niewinny i że ze zbrodnią podpalenia Reichstagu nic wspólnego nie mam. Przyzna pan, panie nadprokuratorze, że zupa, którą pan, oskarżając nas niewinnie, sobie nawarzył, jest dziś niesmaczna. Szuka więc pan drogi wyjścia.

Następuje dalsze przesłuchiwanie świadków, których większość zgodnie stwierdza, że pożar Reichstagu nie miał być sygnałem do zbrojnego przewrotu, że wszędzie komuniści przygotowywali się do wyborów i nikt o powstaniu nie myślał.

Na tle ponownych zeznań sędziego śledczego Loeschego, Dymitrow, mimo protestów przewodniczącego, chce zabrać głos. Powstaje ostra polemika.

Dymitrow (uniesiony). Jest to pozbawienie mnie moich słusznych praw!

Przewodniczący: Skończyć, milczeć!

Dymitrow (oburzony). Dalsze pytania są bezwzględnie konieczne dla wyjaśnienia całego kompleksu wydarzeń politycznych.

Przewodniczący (uniesiony): zamknij pan buzię! Dość już tego!

Dymitrow w coraz większem zdenerwowaniu: Celem mojego pytania jest otrzymanie odpowiedzi, czy partja komunistyczna w lutym 1933 roku istotnie i bezpośrednio zdążała do zbrojnych zamachów i powstania. Fakt, że tu i ówdzie aresztowano komunistów za posiadanie jednego czy dwóch rewolwerów, to jeszcze nie dowód.

Dalszy ciąg rozprawy przechodzi na nienstannych zatargach między trybunałem a oskarżonym Dymitrowem.

Kusociński wyjechał
do Wiednia na kurację

Wczoraj wieczorem Janusz Kusociński wyjechał do Wiednia na kuracje chorej nogi.

Akademja żałobna
na cześć ś. p. wojewody Rymera

W sali domu związkowego przy kościele aMrjackim w Katowicach odbyła się wczoraj uroczysta akademja poświęcona pamięci pierwszego wojewody śląskiego, Rymera.

W akademji wzięli liczny udział przedstawiciele miejscowych sfer politycznych, sejmu śląskiego i społeczeństwa, zwłaszcza licznie reprezentowane były organizacje NRR, z których szeregu wyszedł ś. p. wojewoda Rymer.

Chodniki należy posypywać

Nie wszyscy dozorcy domów na Śląsku (nie wszystkie domy mają dozorców!!!) są sumienni, zwłaszcza w porze zimowej. Wiele zaniedbuje obowiązek

posypywania chodnika piaskiem

lub popiołem, skutkiem czego lekkomyślność taka odbija się fatalnie na przechodniach, którzy

łamią sobie ręce i nogi.

Na ul. Wolności w Król. Hucie wskutek gołolendzi pośliznęła się na chodniku 50-letnia Agnieszka Dornerowa, zam. w Świętochłowicach (Górnicza 1). Skutkiem upadku doznała ona

złamania jednej i zwichnięcia drugiej nogi.

Karetką pogotowia przewieziono p. D. do szpitala miejskiego, gdzie ją pozostawiono.

Opieszałych stróżów i dozorców należałoby surowo karać.

Za wiele by umrzeć - za mało by żyć...

Głodowe zarobki robotników w przemyśle

to jedna z głównych przyczyn zubożenia mas

Gdy słyszy się wkrąg o bezrobociu, a mówi wciąż o bezrobotnych — należy poświęcić nieco większą uwagę również i tym, co pracują... Bezrobotni zazdroszczą im pracy; mówią, że każda, choćby najgorzej płatna i najcięższa zawsze jest lepsza od bezrobocia. Zgoda. Ale pracować — tylko dla samej pracy to mało.

Praca teoretycznie powinna dawać człowiekowi zadowolenie moralne i pewne bodaj minimum dobrobytu. A czy je daje? Wiele na ten temat mogłyby powiedzieć spauperyzowane rzesze pracownicze w Polsce, ale jeszcze lepiej i wyraźniej mówią suche, objektywne cyfry.

*

Sięgnijmy do nich, a będziemy mogli odtworzyć wierny obraz życia i.. wegetacji tych wszystkich, którzy dotąd zdołali jeszcze szczęśliwie uniknąć klęski bezrobocia.

Ile też powinni zarabiać, o ile chcą utrzymać się na powierzchni dzisiejszego życia? W miastach — **najmniej 200 zł., o ile ma za te pieniądze wyżyć mała rodzina, a 300, o ile w tej rodzinie wychowuje się dwoje, czy troje dzieci.**

Ale — tak wyglądają zarobki w teorji, bo w praktyce dzieje się zupełnie inaczej i... znacznie gorzej!

Weźmy dla przykładu przemysł przetwórczy, zatrudniający bodaj że największą ilość robotników. Przeciętny zarobek tygodniowy w tym przemyśle wynosi:

dla mężczyzny — 31 zł. 71 gr.
dla kobiety — 19 zł. 17 gr.
dla młodocianych 9 zł. 34 gr.

Żebyż to jeszcze wszyscy zarabiali te 120 zł. miesięcznie — byłoby pół biedy. Niestety, w wielu gałęziach przemysłu przetwórczego zarobki są jeszcze mniejsze; poniższa tabelka zilustruje to poglądowo i wykaże, jak różnorodne są w naszym przemyśle stopnie i rodzaje wynagradzania robotników za ich ciężki trud.

Otóż przeciętny zarobek tygodniowy wynosi obecnie w:

gazowniach	55 zł. 75
przem. instalacyjnym	51 zł. 58
wytw. wędlin	40 zł. 04
przem. naftowy	39 zł. 11
fabrykach wódek	35 zł. 85
garbarniach	35 zł.
przem. hotelowym	33 zł. 04
fabrykach papieru	29 zł.
cementowniach	28 zł. 84
zakładach cukiernicz.	25 zł. 21
przetw. ziemniacz.	24 zł. 44
przem. włókienniczym	24 zł.
cukrowniach	22 zł. 96
fabrykach czekolady	21 zł. 99
przemyśle szklanym	21 zł. 93
cegielniach	17 zł. 92
fabrykach konserw	16 zł. 39
fabryk. mebli giętych	13 zł. 71
tartakach	13 zł. 32

Jak widać z tej tabelki, obejmującej aż 19 gałęzi przemysłu — **tylko dwie kategorje pracowników: w gazowniach i w przemyśle instalacyjnym mają płace przeciętne w granicach 200 złotych miesięcznie,** t. j. dające im zaledwie minimum egzystencji. W dalszych ośmiu kategorjach płace wahają się od 100 do 160 zł. miesięcznie i wreszcie w pozostałych dziewięciu spadają do poziomu nędzy, bo do... 43 zł. zapłaty miesięcznej. Nie są to bynajmniej ubogie przemysły, choć płacą tak marnie: Np. cukrownie, które jak wiadomo zarbiają krociowe sumy, dają robotnikowi przeciętnie zaledwie 90 złotych miecznie, **a tartaki, stanowiące przeważnie własność ludzi majętnych pobiły rekord w dziedzinie obniżania zarobków, płacą one dziś najmniej ze wszystkich gałęzi przemysłu przetwórczego.**

Nie lepiej dzieje się i w t. zw. wielkim przemyśle: przeciętna płaca robotnika w hutach stalowych i cynkowniach **wynosi zł. 156 (kobiety — 130) miesięcznie, podczas gdy w tym samym przemyśle pensja przeciętna majstra wynosi 584 zł., a naczelnika oddziału fabryki 1.542 zł. miesięcznie!!!**

Przepaść, jaka widnieje tutaj między kategorjami płac niższych i wyższych zwiększa się, im kto wyżej stoi w hierarchji przemysłu śląskiego. I dlatego — na porządku dziennym są tutaj kontrasty, że podczas, **gdy jego robotnik przymiera głodem — „baron“ z ciężkiego przemysłu wydaje dziesiątki tysięcy złotych na biżuterję dla przyjaciółki...**

*

Niesłychanie niski poziom płac w przemyśle nietylko powoduje ubożenie mas, nietylko wpływa na stopniowy zanik konsumcji, a tem samem zmniejszenie produkcji, ale powoduje bezpłodne tracenie dni roboczych.

Dzieje się to z powodu strajków: w samym tylko pierwszym kwartale 1933 r. mieliśmy ich w Polsce 127, z tego — lwia część bo 98 na tle płac. Z powodu tych strajków porzuciło pracę 225 518 robotników **a stracone zostało bezpowrotnie 2.614.362 roboczych dni!** A że każdy robotnik w jeden dzień musi wyprodukować conajmniej równowartość 30 zł. — łatwo obliczyć, jak wielką szkodę poniósł z tego tytułu przemysł. A strajki były i są. I przemysł w dalszym ciągu zamierza tu i owdzie z całą bezwzględnością — **do zniżki płac!**

*

Idąc dalej po takiej drodze — doszlibyśmy do absurdu. Już dziś częste są wypadki, że zarobek robotnika jest niższy od zasiłku, jakiby mu przypadł z Funduszu Bezrobocia, gdyby pracę utracił. A tu się mówi jeszcze, że robotnikom w Polsce dzieje się za dobrze!

Wolne żarty! Przemysłowcy powinni nareszcie zawrócić z błędnej drogi, na którą kilka lat temu wtoczyli ciężki rydwan gospodarki narodowej. O zniżce płac należy raz nareszcie przestać myśleć. A kto wie, czy na serjo nie pomyśleć o... zwyżce!

Old.

Ponie z'ałek	Dziś Barbary
4	Jutro Kryspina
GRUDNIA 1933	SŁONCE
	Wsch. sł. 7.25
	Zach. sł. 3.26
	Wsch. ks. 3.53
	Zach. ks. 9.56

Podcięte skrzydła u progu życia

Młodość w walce o chleb codzienny

Niema cięższej tragedji chyba od podciętych skrzydeł młodości.. Wówczas, gdy zdaje nam się że świat należy do nas, gdy pełni zapału do pracy i czynu stajemy wobec twardej, nieubłaganej rzeczywistości. Dzień po dniu opada jeden po drugim listek nadziei. Ogarnia rozpacz beznadziejności.

A przecież gdzieś na dnie duszy tli się jeszcze maleńka iskierka — ten przywilej młodych — że może jutro będzie lepsze? Najwymowniejszą ilustracją tej tragedji dzisiejszego młodego pokolenia będą przytoczone poniżej urywki z nadesłanych nam listów.

*

Skończyłam wydział humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Przez ciąg studjów utrzymywałam się z korepetycyj i pracy biurowej, prowadziłam świetlice i kolonje. Pomimo opinji wzorowej urzędniczki zwolniono mnie z posady przy pierwszej redukcji kobiet. Nie pracuję już prawie dwa lata. O posadę w szkolnictwie nie mogę się starać, bo pełne kwalifikacje otrzymuje się po dwuletniej bezpłatnej praktyce w gimnazjum, a ja przecież muszę zarabiać na chleb codzienny. Zresztą w bieżącym roku nawet owe bezpłatne praktyki wstrzymane są wobec nadmiaru kandydatów (z czego jeden można wyciągnąć pewnik, że studja uniwersyteckie są obecnie wielką pomyłką w wyborze zawodu).

Mnie nadspodziewanie powiodło się, zostałam przyjętą na pedagogium gdzie o przyjęciu decyduje konkurs dyplomów, ale żeby być członkiem seminarium pedagogicznego, po skończeniu którego okres praktyki jest znacznie skrócony, trzeba ponownie zapisać się na Uniwersytet i płacić czesne, a ja mimo usilnych starań, nie mogę znaleźć nawet najlichszej pracy. Nie wiem już doprawdy, gdzie szukać i dokąd się jeszcze można zwrócić. Któż zrozumie bezgraniczną rozpacz młodej dziewczyny, która po 18 latach nauki nie może dziś uczciwie na chleb zapracować. Przyjmę każdą pracę. Jestem doskonałą korepetytorką, specjalność język polski i francuski znam pracę biurową, piszę biegle na maszynie, mogę przepisywać w kilku językach. Nie tracę jeszcze nadziei, że może przecież i dla mnie zaświta jeszcze lepsze jutro.

Polonistka.

Mam lat 17. Ukończyłem 4 klasy gimnazjum. Było to wtedy, kiedy rodzicom wiodło się jeszcze nie źle. Dziś nędza i głód zajrzały do nas. Wyprzedaliśmy, co było do sprzedania. Mieszkam obecnie z ojcem na kresach wschodnich, gdzie ojciec wyjechał za zarobkiem i mnie zabrał. Ale i tu wszelkie nadzieje zawiodły. Jestem zdrów, żadnej pracy się nie lękam. Przyjmę ją w każdej miejscowości, może do sklepu składu, za gońca, wszystko jedno, byle była upragniona praca. Czyż mogę mieć nadzieję, a jakże nie chcę jej tracić.

Jeden z wielu.

*

Mam rodziców na wsi, liczne rodzeństwo. Głód i chłód, skrajna nędza. Nie chcę być im ciężarem. Ojciec jest bez pracy. Mam jedną siostrę w Warszawie, ale ona też nie może wziąć mnie do siebie, bo sama nie ma z czego żyć. Błagam ją jednak o pomoc w znalezieniu jakiegoś zajęcia. Dotychczas siostra nic mi nie może znaleźć. Mam lat 15. chodzę do szkoły powszechnej Gdyby jacyś państwo chcieli dać mi u siebie uczciwie pracować, byłabym taka wdzięczna. A gdyby wiedziano jaki w domu niedostatek, nie wahanoby się podać mi rękę.

Smutna Andulka.

Jestem młody, samotny i bez żadnej pracy się nie lękam. Przyjmę sklepie i zarazem w warsztacie masarskim. Nie mam środków do życia, chodzę głodny i jak obłąkany. Może przecież jakaś rada dla mnie się znajdzie, bo już nie wiem, co robić.

Młody praktykant.

Listy te są tak wymowne, że nic już do nich nie dodajemy.

Wymówienia w urzędach

Niektóre urzędy państwowe, a w tej liczbie i ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecena Publcznego, wymówiły dnia 1-go grudnia pracę urzędnikom kontraktowym.

Wywołało to zaniepokojenie wśród tej kategorji pracowników i obawę o dalszy swój los.

Otóż, jak się dowiadujemy, wymówienia te nie są spowodowane w najmniejszym stopniu z zamiarami redukcji. Nastąpiły one w związku z przewidzianą zmianą norm uposażenia i tej kategorji pracowników państwowych, czego nie reguluje nowa ustawa o uposażeniu urzędników i funkcjonarjuszów państwowych.

Z urzędnikami kontraktowemi, którzy otrzymali wymówienia, zawarte mają być po trzech miesiącach umowy na nowych podstawach.

Uzdrowienie ruchu zawodowego i obrona bytu

Kongres urzędników państwowych i samorządowych Śląska

Wczorajszej niedzieli odbył się w sali hotelu Hospic kongres urzędników państwowych, samorządowych i komunalnych województwa śląskiego, zwołany przez cztery organizacje. Kongres zagaił inspektor biur Szeja z urzędu gminnego Rozdzień-Szopienice.

Pierwszy referat na temat ustawy uposażeniowej wygłosił urzędnik sejmu śląskiego Świerczyna, drugi zkolei referent Swoboda z Król. Huty mówiąc o położeniu urzędników komunalnych podkreślił m. in., że są oni zdani na łaskę i niełaskę kierowników związków komunalnych, którzy ostatnio pod groźbą redukcyj zmuszają kontraktowych pracowników do wyrażania zgody na obniżkę i tak głodowych poborów.

Sprawa ta ma być uregulowana w najbliższym czasie przez sejm śląski.

Dalszy mówca p. Olejarski omówił rolę i zadania związków zawodowych w sprawie wniesionego projektu ustawy uposażeniowej pracowników publicznych, krzywdzącej pracowników niższych kategoryj.

W referatach organizacyjnych wskazano na konieczność stworzenia wspólnego frontu urzędników na Śląsku.

W uchwalonych rezolucjach kongres domaga się m. in., by przeszeregowanie urzędników i pracowników według nowej ustawy uposażeniowej odbyło się bez pokrzywdzenia niższych kategoryj.

Dalej kongres stwierdza, że ustawa uposażeniowa o ile chodzi o urzędników pobierających uposażenia ze skarbu śląskiego, może mieć zastosowanie na Śląsku dopiero po uchwaleniu jej przez sejm śląski.

Kongres stwierdza, że sytuacja pracowników publicznych uległa tak dalece pogorszeniu, że wydaje się konieczna jak najrychlejsza pomoc jednorazowa, przyczem kongres stwierdza, że skutki kryzysu nie mogą być wyłącznie przerzucane na barki pracowników publicznych.

Dalej kongres domaga się wstrzymania redukcyj 20-procentowego dodatku śląskiego oraz domaga się utrzymania dodatku mieszkaniowego w dotychczasowej wysokości ze względu na brak mieszkań i wysokie czynsze w ośrodkach przemysłowych Śląska. Pozatem protestuje przeciwko zamierzonemu ukróceniu praw emerytalnych funkcjonarjuszów śląskich i komunalnych.

Kongres, mając na uwadze brak trwałych warunków bytu rzesz urzędniczych, stwierdza konieczność uzdrowienia ruchu zawodowego przez skupienie wszystkich sił i stworzenie przynajmniej na Śląsku jednolitego frontu urzędniczego.

Kongres zwraca się z apelem do wszystkich organizacyj urzędniczych o utworzenie w tym celu porozumienia.

100-złotowe falsyfikaty w Czechosłowacji

PRAGA. 3.12. Prasa czeska donosi, że w różnych miejscowościach Czechosłowacji pojawiły się falsyfikaty 100-złotowych banknotów polskich z dnia 28 lutego 1919. Falsyfikat można łatwo poznać, bowiem obrazek banknotu jest w długości o 1 mm., w szerokości zaś o 3 mm. mniejszy od banknotu prawdziwego. Na głównej stronie brak w podpisie Chamiec wolnej przestrzeni w literze i pomiędzy samą litera a kropka. Serje i liczby drukowane są czcionkami węższemi i niejasno.

Nawet za kratami prowokowała

Typem z runtu zepsutej kobiety jest bezsprzecznie Marja Herichowa bez stałego miejsca zamieszkania, przebywajaca obecniew areszcie policyjnym w Król. Hucie, gdzie odbywa karę administracyjna. Niespokojna niewiasta wywołała w celi skandaliczną awanturę, a przywołana do porządku, wznosiła okrzyki „Heil Hitler". Fakt ten wywołał oburzenie u współtowarzyszek niedoli. Sprawa Herichowej zajmie się dyrekcja policji. Jest więcej, niż pewne, że Herichowa powróci do celi dla odbycia nowej kary administracyjnej.

Zwyrodniały ojciec przez pięć lat zniewalał córki

Policja posterunku oficerskiego w Janowie, powiat katowicki, aresztowała w dniu wczorajszym 40-letniego Engelberta Grunda, elektromontera zamieszkałego w Nikiszowcu, Kolejowa 7, pod zarzutem zniewolenia swoich nieletnich córek, 15-letniej Irmgardy i 11-letniej Edyty.

O tym niesłychanym wypadku zawiadomiła policję starsza córka, skarżąc się, iż ojciec od czasu śmierci matki, co miało miejsce przed pięciu laty, zmuszał je do obcowania, grożąc w razie oporu, pobiciem.

Zwyrodniałego ojca osadzono w areszcie, skąd w dniu dzisiejszym odstawiony będzie do sądu w Mysłowicach.

Aresztowanie Grunda wywołało w Nikiszowcu niezwykłe poruszenie i jest tematem rozmów mieszkańców tej miejscowości, zwłaszcza, że Grund cieszył się dotychczas dobrą opinją i uchodził za uczciwego i poważnego człowieka.

W harcerskim Nierodzimiu

W dniach od 28 do 31 grudnia br. odbędzie się w harcerskim ośrodku szkolenie wodzów zuchowych w Nierodzimiu, trzecia „Konferencja Zuchowa", w której weźmie udział kilkudziesięciu instruktorów z całej Polski. W programie konferencji leży także między innemi dyskusja nad nowym projektem prawa zuchowego. Projektowane prawo zuchowe brzmi: 1) Zuch jest dzielny, 2) Wszystkim jest z zuchem dobrze. 3) Zuch idzie śladami Pana Jezusa.

Odznaka zuchów ma być według projektu: słonko.

Jak już podawaliśmy, ruch zuchowy, który wprost żywiołowo rozwija się w Polsce, budzi żywe zainteresowanie zagranica z uwagi na oryginalne ujęcie tego ruchu. „Ojcem" tego ruchu jest prof Aleksander Kamiński z Warszawy.

Pod maską miłości

Bielicki dał bilet wizytowy portjerowi ze słowami:

— Proszę zejść na dół do klubu i powiedzieć, że zatrzymałem się tutaj przypadkowo z powodu uszkodzenia mego samochodu i pragnąłbym godzinkę spędzić w klubie. Jeżeli panowie się zgodzą, proszę zaraz dać mi znać.

— Ależ, proszę pana, to jest prawie niemożliwe...

— Proszę iść i załatwić, co każę — stanowczo rzekł Bielicki.

Numerowy spojrzawszy na koronę hrabiowską, wytłoczoną na bilecie wizytowym, bez słowa oredko zeszedł na dół. Bielicki wiedział, że napewno zostanie zaproszony do klubu, to też bezzwłocznie rozpakował duży kufer i wyjął zeń frak. W ciągu kilku minut był już przebrany.

Gdy numerowy wrócił z klubu, zdziwił się niepomiernie, widząc eleganckiego mężczyznę, zamiast podróżnika w kostjumie turystycznym.

— Panowie z klubu zapraszają pana nadół.

— Mówiłem przecież, że tak będzie. Proszę mnie zaprowadzić...

— Będzie pan musiał włożyć palto, bo będziemy szli przez ulicę.

— Jakto, więc niema przejścia do klubu wprost z hotelu?

— Nie, proszę pana, niema. Ten klub, jakby to powiedzieć... jest prywatny. W dzisiejszych czasach, kiedy bezrobocie w fabrykach jest takie duże, panowie przemysłowcy wolą, ażeby ludzie nie wiedzieli o ich zabawach i dlatego chociaż nasze miasto nie jest takie wielkie, niewielu tylko ludzi wie, że istnieje ten klub. A zresztą co to kogo może obchodzić. Okna są stale zasłonięte, a wchodzi się przez sklep.

— Przez jaki znów sklep?

— Ano, zwyczajny sklep, taki z przyborami do pisania. Założyli tutaj panowie z klubu taki sklep i jedna biedna kobieta handluje materjałami piśmiennemi. Ale ona handluje tylko tak dla pozoru. Towaru w sklepie jest bardzo niewiele, to też rzadko kiedy zdarzy się jakiś klient. Ale dla panów z klubu, to nawet wygodniej. Wieczorem, gdy sklep jest zamknięty, panowie członkowie klubu mają swoje klucze i przez sklep po schodkach wchodza do lokalu. Poco ja to panu wszystko mówię, kiedy pan za chwilę przekona się, jak to wygląda.

Bielicki narzucił futro na ramiona i wyszedł przed dom. Numerowy prowadził go wprost ku drzwiom małego sklepiku i otworzył je kluczem.

Bielicki wszedł.

Początkowo otoczyła go zupełna ciemność i nie widział nic dookoła siebie. Wreszcie numerowy zapalił latarkę elektryczną i poprowadził go za niskie przepierzenie, gdzie zaczynały się schody, wiodące na górę. Te schody już były urządzone z przepychem.

Na marmurowych stopniach leżały miękkie dywany, zamiast poręczy zwisał przy ścianie gruby jedwabny sznur, zakończony efektownemi pętlicami. Teraz numerowy puścił przodem Bielickiego, a sam postępował za nim. Wznosząc się po schodach ku górze, Bielicki dopiero teraz usłyszał dyskretne dźwieki muzyki.

— Nieźle się bawią panowie przemysłowcy — pomyślał. — i muzyka tak doskonale dostosowana. Znaja się na dobrym smaku. Orkiestra nie powinna nigdy przeszkadzać w rozmowie, tak orzekli wytrawni znawcy. A tu widze, że klub tak się właśnie z muzyczka urzadził.

Gdy znalazł się w małym hallu, w którym miękkie fotele ustawione były dokoła ścian, podszedł do niego starszy pan, potężnej tuszy i wyciągający przed siebie ręce, rzekł:

— Bardzo nam przyjemnie, że możemy powitać u siebie pana hrabiego. Tylko przypadek, tylko zepsucie auta w drodze sprowadza do nas miłych gości, których chcielibyśmy mieć stale miedzy sobą. Ale, cóż my możemy począć na tej głuchej prowincji. Nikt do nas przyjechać nie chce. To też dla pana wszystkie nasze sale stoją otworem.

W chwilę później gruby pan rzekł cichym głosem:

— Nie wiem, czy objaśniono pana, że klub nasz jest ściśle zamknięty i że nie mają doń dostępu ludzie zzewnątrz. Dlatego też prosilibyśmy pana ażeby nie mówił nikomu o tem, jak my się tutaj sprawujemy. Was, ludzi wielkiego miasta napewno będzie śmieszył nasz sposób zabawy, dlatego też zgóry prosimy o wyrozumiałość.

Zaledwie Bielicki przekroczył próg pierwszego pokoju, prowadzony przez owego grubego przemysłowca, przekonał się, jakie to były owe „mieszczańskie zabawy" królów przemysłu na zapadłej prowincji.

(Dalszy ciąg jutro).

Gigantyczne dzieło techniki

Woda dla słonecznej Kalifornji



Południowa Kalifornja, kiedyś pustynia piaszczysta, jeszcze i dziś cierpi na niedostatek wody. Deszcze, padają jedynie w styczniu, nie wystarczają dla nawodnienia wielkich połaci kraju. Zwierciadło wody podziemnej leży tak nisko, że zakładanie studzien jest bardzo kosztowne, a zresztą wywiercone studnie z powodu małej wydajności stają się nierentowne. Pozatem podczas wierceń świdry natrafia ją częściej na źródła ropy naftowej, niż wody słodkiej.

Miasta, osady a także rolnictwo czerpią więc wodę raczej z dalekich gór, sprowadzając ją rurociągami z odległości zgórą 100 klm. Gęstniejące stale zaludnienie, rozrost plantacyj, sadów oraz przemysłu kalifornijskiego. nie idzie w parze z możliwościami zdobycia odpowiedniej ilości wody.

Dla dwumiljonowego miasta Los Angeles trzeba pompować wodę ze studzien, położonych w odległej o 400 klm. dolinie Owe.

Zaledwie 10 proc. ogólnego zapotrzebowania pokrywa woda dostarczana przez potoki górskie, które zresztą podczas upalnego lata wysychają.

Niebezpieczeństwo, iż studnie wyczerpią się, staje się z roku na rok coraz większe. Niektóre źródła już dzisiaj powysychały zupełnie. Brak wody byłby oczywiście dla tego kraju o tropikalnym klimacie katastrofą trzeba bowiem zaopatrzyć w wodę do picia 5 miljonów mieszkańców i dostarczyć wilgoci dla olbrzymich plantacyj owocowych, zajmujących wielką przestrzeń 12.000 km. kw. Bez wody plantacje te, przedstawiające olbrzymią wartość, skazane byłyby na zagładę.

Colorado, jedna z najpotężniejszych rzek Ameryki Północnej, której dorzecze obejmuje 640.000 m. kw., wypływa z lodowców wysokich Rocky Mountains i płynie przez stany Colorado, Utah i Arizona, a wpada do Pacyfiku na wybrzeżach meksykańskich. Tam, gdzie rzeka przedziera się przez masyw Needles, gdzie ściany kanjonu są najbardziej do siebie zbliżone, buduje się obecnie olbrzymią zaporę wodną imienia Hoovera.

Będzie to najwyższa tego rodzaju budowla na świecie o gigantycznych rozmiarach -- 230 m. wysokości, 370 m. długości. Woda spiętrzona będzie do wysokości 190 metrów, przez co powstanie jezioro, długości 160 klm. o pojemności 40 miljonów metrów sześciennych wody.

Koszty tego olbrzyma przewidziane są na 165 miljonów dolarów (niezdewaluowanych).

Spiętrzona woda odprowadzana będzie przez 9 kanałów o średnicy 9 metrów, skąd kierowana będzie do wielkiej elektrowni, gdzie poruszać będzie 17 turbin.

Budowę tamy Hoovera rozpoczęto we wrześniu 1930 r. Prace potrwają przez 6 lat. Amerykańskie tempo jest tu niemożliwe do zastosowania ze względu na szczupłość miejsca między ścianami kanjonu można bowiem zatrudnić przy budowie najwyżej 4.000 robotników Ponieważ najbliższa osada ludzka położona jest w odległości 300 klm. od tamy Hoovera, musiano na miejscu zbudować dla pracowników nowe miasto, — Boulder City — składające się z 700 domów mieszkalnych, kościołów, składów towarowych, szpitali, szkół, kin, restauracyj. W mieście tem mieszka zgórą 5.000 ludzi. Po ukończeniu prac miasto zostanie „rozebrane", bowiem okolice te w szerokim promieniu nie nadają się na osiedla.

U stóp tamy stanie wielka elektrownia, która dostarczać będzie rocznie 4 miljardy 330 miljonów kilowatgodzin. Wydajność będzie można podnieść nawet do 6 miljardów kilowatgodzin. Na koszty zbudowania zakładów elektrycznych preliminowano 40 milj. dolarów. W elektrowni umieszczonych zostanie 15 turbin po 115.000 HP i dwie po 55.000 HP.

Prąd wyprodukowany w elektrowni użyty będzie dla uruchomienia wielkiej stacji pomp, które przez masywy skalne mają przenieść wodę z powstałego jeziora do Kalifornji. Pozatem elektrownia dostarczać będzie prądu oświetleniowego dla sąsiednich stanów.

Po wyjściu z gór, woda uchodzić będzie do wielkiego jeziora o pojemności 300 milionów m. sześc., gdzie rozpoczynają się kryte kanały, które mają zaopatrzyć całą Kalifornję w wodę Colorado. Według obliczeń kanały te dostarczać mają rocznie 1,3 miljardów metrów sześc. wody. W pobliżu każdego miasta zbudowany zostanie zbiornik, który w wypadku zatamowania dopływu wody ma pokryć zapotrzebowanie w ciągu dwu miesięcy.

Koszty budowy urządzeń doprowadzających wodę z jeziora przy tamie Hoovera do dolin obliczone są na 220 miljonów dolarów. Przy budowie kanałów, których długość ogólna przekracza 600 km., zatrudnionych będzie 10.000 robotników.

Uroczysty obchód rocznicy powstania listopadowego

Rocznica powstania listopadowego święcona była na terenie Katowic, jako święto podchorążych.

Uroczystość ta rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym, które odprawił miejscowy proboszcz wygłaszając okolicznościowe kazanie. W nabożeństwie liczny udział wzięli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, społeczeństwa oraz tłumnie podchorążowie rezerwy i oficerowie.

Po nabożeństwie uczestnicy ruszyli pochodem na plac Wolności, gdzie złożyli wieniec na płycie nieznanego powstańca.

O godz. 11-ej rozpoczęła się uroczysta akademja w auli śląskich technicznych zakładów naukowych. Obecni byli między innymi: p. wice-wojewoda śląski dr. Saloni, gen. brygady dr. Zając, dowódca 63 p.p. pułk. Horak, prezes dyrekcji kolejowej Grosser, zastępca starosty katowickiego, Richter, władze związku oficerów rezerwy, liczni oficerowie i podoficerowie. Akademja rozpoczęła się odegraniem Warszawianki przez orkiestrę policyjną, poczem przemówienie wstępne wygłosił prezes koła podchorążych rezerwy Haugas. Po hymnie narodowym i okrzykach na cześć Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego odczyt o znaczeniu powstania listopadowego wygłosił podchorąży rezerwy, Włodzimierz Koza. W części koncertowej nastąpił popis braci Szafranków (fortepian i skrzypce).

Zuchwałe włamanie opryszków do biur tow. „Silesia"

Z Bielska telefonują: Bielsko stało się ostatnio bazą operacyjną zuchwałej szajki włamywaczy którzy raz po raz dokonują śmiałych włamań.

Mimo czujności władz policyjnych dziś w nocy dokonano zuchwałego włamania do biur towarzystwa ubezpieczeniowego „Silesia" przy ul. Krasińskiego nr. 11. Sprawcy posługując się rakiem rozpruli systemem fartuszkowym kasę ogniotrwałą, w której znaleźli jednak tylko 50 zł. w gotówce oraz znaczki stemplowe na 25 zł.

Speszeni nikłym rezultatem porozbijali wszystkie biurka, jednakże niczego nie znaleźli.

Zawiadomiona o włamaniu policja wszczęła dochodzenia, które pozwoliły ustalić że sprawcy musieli przybyć z Krakowa. Na miejscu znaleziono gazetę „Express Krakowski i Małopolski".

Rabusie pracowali w rękawiczkach.

„Marsz głodnych" wkracza do Paryża

PARYŻ, 3.12. W sobotę w godzinach porannych czoło „pochodu głodowego" na Paryż znajdowało się już w odległości kilkunastu kilometrów od stolicy, a już wczoraj wieczorem mniejsze grupki zajęły kwatery na najdalej wysuniętych na północ przedmieściach.

W „marszu głodowym", zorganizowanym przez bezrobotnych górników i włókniarzy północnych okręgów przemysłowych, bierze udział kilkanaście tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, wśród których panuje niezwykle podniecony nastrój. W pochodzie niesione są transparenty z napisami: „Żądamy pracy, chleba i ubezpieczeń społecznych!".

Tradycyjne święto Patronki górników „Barburka" na Śląsku

Tradycją uświęconym, dorocznym zwyczajem obchodzą dziś górnicy polscy święto swej Patronki

świętej Barbary.

Dzień ten, na Śląsku zwłaszcza, obchodzony jest z dawien dawna

bardzo uroczyście.

Jak zwykle, uroczystości rozpoczynają się w kościele podniosłem nabożeństwem i kazaniem, a nawet procesją, w której górnicy występują w swych odświętnych mundurach, w pięknych, okrągłych kołpakach, ozdobionych emblematami górnictwa — skrzyżowanemi młotami oraz kitami z białych lub ciemnych piór, przepasani szpadami, w rękach zaś z nieodstępnemi,

płonącemi „karbidkami".

Piękny i niezwykle malowniczy jest pochód procesyjny, w którym niosą górnicy faretrony ze statuą lub obrazem swej świętej Patronki, uwieńczonym zielenią i kwieciem. Niemniej wzruszająco wyglądają górnicy niosący baldachim, pod którym w asyście księży i ministrantów kroczy celebrans z Przenajświętszym Sakramentem.

Wzniosła uroczystość kościelna kończy się zazwyczaj błogosławieństwem i odśpiewaniem hymnu na cześć świętej Barbary, opiekunki braci górniczej.

W kościołach parafjalnych miejscowości, które zamieszkują górnicy odbywają się pozatem w godzinach popołudniowych

uroczyste nieszpory

z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, w czasie których śpiewane bywają litanje oraz pieśni, opiewające męczeńskie życie św. Barbary.

Dalsze uroczystości, świeckie, odbywają się zwykle w większych salach domów ludowych, które posiada niemal każda osada górnicza.

W siedzibach urzędów górniczych, w szczególności w Katowicach, Królewskiej Hucie, Rybniku i Tarnowskich Górach uroczystości te mają

charakter niezwykle podniosły.

Uczestniczą w nich przedstawiciele władz państwowych, górniczych, samorządowych, dyrekcyj przedsiębiorstw przemysłowych, wreszcie olbrzymie zastępy górników i ich rodziny.

Zwyczajem wprowadzonym przez władze polskie, zasłużeni w długoletniej pracy górnicy zostają odznaczeni

dyplomami i odznakami

honorowemi, nadanemi przez p. ministra przemysłu i handlu, któremu podlega z urzędu opieka i nadzór nad górnictwem. Wiadomo bowiem, że departament górnictwa i hutnictwa jest częścią składową ministerstwa przemysłu i handlu.

W dniu dzisiejszym odbędą się uroczystości górnicze w siedzibach Okręgowych Urzędów Górniczych w Królewskiej Hucie, Tarnowskich Górach i Rybniku oraz w Katowicach jako siedzibie wyższych władz górniczych.

Jak o tem wspominaliśmy przed kilkoma dniami, główne uroczystości odbędą się w Katowicach.

Po akademji górniczej w auli Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych przy ul. Krasińskiego, na której obecni będą przedstawiciele władz oraz zasłużeni górnicy, p. inż. Malawski, dyrektor Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach wręczy odznaki honorowe i dyplomy przeszło stu górnikom za ich długoletnią pracę. Ogółem odznaczenia otrzyma 300 górników.

W katowickim okręgu górniczym odznaczenia otrzymają:

KOPALNIA „MAKS"
w Michałkowicach

Bednarek Jan II, Kroll Feliks, Matuszczyk Józef, Nitka Michał, Bohn Franciszek, Bończyk Edward, Szołtysik August, Muc Józef, Płaczek Jan IV, Kołodziej Franciszek.

KOPALNIA „FERDYNAND"
w Bogucicach.

Szweda Wincenty, Dejas Wincenty, Michalski Teodor, Nielaba Konrad, Reguła Jan, Robus Paweł, Spałek Franciszek, Siemiński Tomasz, Gawelek Teofil.

KOPALNIA „POLSKA"
w Małej Dąbrówce.

Lasok Paweł.

KOPALNIA „GIESCHE"
w Nikiszowcu.

Olszówka Jan, Ociepka Jan, Berger Teofil, Gierbata Paweł, Goj Tomasz, Siwek Wincenty.

KOPALNIA „MYSŁOWICE"
w Mysłowicach.

Peszke Wilhelm, Leśniak Stanisław, Adamczyk Robert, Mendling Fryc, Mronc Karol, Halotta Józef, Szczotka Jan, Mżygłod Franciszek, Włosiński Ludwik, Sorek Franciszek, Magdziorz Franciszek, Musialik Karol, Bara Jan.

KOPALNIA „KLEOFAS"
w Katowicach-Załężu.

Pipiecz Alfons, Urbanek August, Zagórnik Piotr, Rossa Józef, Małek Jakób, Strokorz Paweł, Szymura Franciszek, Kuźniok Jan, Bula Jan, Krzystek Franciszek, Ciasnocha Jan.

KOPALNIA „RICHTER"
w Siemianowicach

Stryczek Ludwik, Matysik Jan, Szczygieł Leopold, Kusz Paweł, Kubłok Herman, Broll August, Skrzypczyk Jakób, Neumann Franciszek, Kubos Jan, Zieliński Piotr, Jendrysik Paweł, Górka Józef, Wolny Edward, Jędrusz Wilhelm, Wojtyczka Karol.

KOPALNIA „BRADE"
w Łaziskach Górnych

Wycisło Paweł, Kasperek Paweł, Machulec Jan, Pukocz Tomasz, Michalczyk Wilhelm, Ratka Wilhelm.

KOPALNIA
„ZJEDN. ALEKSANDER"
w Mikołowie

Szczyrba Jan, Czardybon Józef I, Siewior Adam, Hapota Wojciech, Kopiec Paweł, Marekwia Paweł, Rzepka Paweł, Furgoł Augustyn.

KOPALNIA „WALESKA"
w Łaziskach Średnich

Maroń Andrzej, Talarczyk Franciszek, Musiolik Jan, Myszor Jan, Hołek Jan, Palowski Paweł, Mocko Józef.

KOPALNIA „SZYBY PIAST"
w Lędzinach

Szewczyk Jakób, Kula Paweł, Jopek Franciszek, Lubowiecki Klemens, Musiał Karol.

KOPALNIA „WUJEK"
w Katowicach-Brynowie

Głomb Mikołaj, Kaperniok Józef, Kopczyński Jan, Naczyński Karol, Otremba Walenty, Paluch Karol, Sklarek Jan, Łukaszczyk Herman.

KOPALNIA „HUTA LAURA"
w Siemianowicach

Wicik Piotr, Kasperek Jan, Szczygieł Robert, Wrona Franciszek.

KOPALNIA „BOER"
w Kostuchnie

Zagała Wawrzyniec, Krzyżowski Franciszek, Kaczmarczyk Paweł, Czemoka Jakób.

KOPALNIA „EMANUEL"
w Murckach

Duda Tomasz, Brychcy Adam, Pala Franciszek, Szymon Franciszek.

KOPALNIA
„HOHENLOHE-FANNY"
w Wełnowcu

Mazurek Wilhelm, Żak Edward.

KOPALNIA „SILESIA"
w Żebraczy k. Dziedzic.

Pryszcz Wawrzyniec, Sedlaczek Dominik, Szymaniec Jerzy.

Nazwiska odznaczonych górników z okr. król.-huckiego, rybnickiego i tarnogórskiego przyniesiemy w jednym z najbliższych numerów.

:::✱:::

Smutne zakończenie pijaństwa

Powracając wczorajszego wieczora z bibki do domu pan Otton Koniorek z Król. Huty (3-go Maja 68) całą drogę odbył szczęśliwie i dopiero w bramie domu, w którym mieszka, potknął się na czemś śliskiem.

Wywijając kozła, pan Koniorek uderzył pięścią w okno, które rozleciało się na drobne kawałki. Przy tej okazji zranił się pan K. dotkliwie tak, że musiano go powierzyć opiece szpitala miejskiego.

Przemytnicze „pszczółki"

Przez zieloną granicę przedostaje się spora ilość owoców południowych i bakalji, które znoszą niby skrzętne pszczoły — nasi przemytnicy.

Wczoraj nad ranem pod Brzozowicami ujął patrol strażniczy 3-ch przemytników w chwili, kiedy objuczeni bagażem przedostawali się do Polski. Zatrzymani okazali się mieszkańcami Przełajki, Czeladzi i Będzina a mianowicie: Stefan Kołodziej, Tadeusz Korczyński i Piotr Ceda, których pozbawiono łącznie 10 kg. rodzynków, 2 kg. daktyli, 2 kg. pomarańcz, 1 kg. płatków kokosowych, zapalniczek, zabawek dziecinnych, kamieni do zapalniczek i kilka brzytew. Skonfiskowane artykuły znalazły się w urzędzie celnym w Brzezinach Śl.

Nieostrożny szofer

Onegdaj miał miejsce na szosie Lipiny — Piaśniki nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł Stanisław Skrzypek zam. w Lipinach. Wskutek nieprzepisowej jazdy szofera (jechał lewą stroną) wpadł on pod koła samochodu Śl. 10159 i doznał okaleczenia głowy.

Szofer był na tyle ludzkim człowiekiem, że samochód zatrzymał i zabrawszy ofiarę wypadku zawiózł Skrzypka do szpitala hutniczego w Piaśnikach, gdzie pozostał na kuracji.

RADJO

KATOWICE, Poniedziałek 4 grudnia

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50 Wiadomości bieżące 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty) 12.35: Wiadomości meteorolog. 12.38: Muzyka (płyty). 15.20: Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15.40: Wiadomości strzeleckie. 15.45: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa 15.55: Muzyka (płyty). 16.10: Recital wiolonczelowy. 16.40: Kurs elementarny języka francuskiego 16.55: Muzyka lekka. 17.50: Pogadanka radjotechniczna. 18.00: „Spoczynek u roślin" 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: Przemówienie Generalnego Komisarza Pożyczki Narodowej p. ministra Stefana Starzyńskiego. 18.55: „Przed stu laty — po zmarnowanem powstaniu". 19.10: „Z psychologji przeżycia muzycznego". 19.25: Rozmaitości. 19.35: Wiadomości sportowe. 19.40: Transmisja koncertu symfonicznego z Budapesztu. 21.45: „W kraju hiszpańskich Basków". 22.05: Muzyka taneczna 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05 — 23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Surowe wyroki sądu administr. nie skutkują
Prowokacjom niema końca

Królewska Huta jest gniazdem, w którem rodzi się najpodlejszego gatunku

niemiecka robota propagandowa.

Stąd też Niemcy, którzy w radzie miejskiej posiadają większość,

podnoszą butnie głowę

i pozwalają sobie na ordynarne a zarazem karygodne wybryki, powtarzające się niestety bardzo często.

Jest to objaw bardzo smutny i dlatego

nie wolno nam bagatelizować

sobie tej sprawy.

Wymienimy kilka takich drastycznych wypadków jakie miały miejsce onegdaj.

W tramwaju zdążającym z Katowic do Król. Huty niej. Franciszek Knorr z Kr. Huty (Kopernika 4) w niezwykle grubiański sposób zaczepiał jednego z pasażerów którym był lekarz dr. Hubert Wolny, zam. w Katowicach (Czysta 11). Słowa, wypowiedziane przez Knorra pod adresem lekarza, są tego rodzaju, że będzie z pożytkiem dla moralności, jeśli wstrzymamy się z ich wymienieniem.

Nie można jednak pominąć faktu, iż K. kilkakrotnie poniewierał „Małopolskę" z którą dr. W. przypadkowo nic nie łączy.

Po przybyciu tramwaju do celu podróży prowokatorem zaopiekował się policjant, który dał mu miejsce w bezpłatnym hotelu rządowym.

Wątpliwej wartości „obywatelem polskim" okazał się

Paweł Tschikowski

(zapewne Dzikowski), zam. w Król. Hucie (Grunwaldzka 12). Renegat ten aczkolwiek zamieszkuje przy

ul. Grunwaldzkiej,

wygraża się w języku niemieckim Polakom, twierdząc, iż nie długo już

„pobawią" na Śląsku,

bowiem Hitler będzie panem zjednoczonej ziemi germańskiej. Należałoby Tsch. wysłać do jednego z obozów internowanych w Niemczech aby się mógł naocznie przekonać, że panują tam straszne warunki, że panuje tam niepodzielnie głód i, że nic nie jest w stanie zmienić dzisiejszego stanu rzeczy w Vaterlandzie.

„Ich bin ein Deutsche, ich bin

deutsche Blut"

— temi słowy przetykanemi okrzykami „Heil Hitler" wydzierał się

Florian Łukaszek,

„obywatel" Królewskiej Huty (Gimnazjalna 31). Działo się to w ub. piątek w restauracji Schönguta.

Łukaszkiem zaopiekowała się policja, ponieważ był lekko podgazowany.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

17

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w szynku u „Grubego Maksa", poczem zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak został wezwany na „din-tojrę" do restauracji „Grubego Maksa". Din-tojra żąda od Walczaka, by ożenił się z Zośką, która była kiedyś jego kochanką. Walczak nie zgadza się na ten „wyrok", mimo iż tajemniczy blady Józek ostrzega go przed nieposłuszeństwem.

Walczak wychodzi na ulicę i tu zostaje znienacka ugodzony nożem. Rannego znajduje na ulicy Rita Hartenowa, która zabiera Walczaka do siebie do domu i otacza go... więcej, niż troskliwą opieką.

Walczak zostaje kochankiem Rity. Pewnego wieczoru kochankowie udają się do „Claridge". Przy jednym ze stolików siedzi Harten i dr. Grant. Dr. Grant szantażuje Hartena, że zdradzi jego incognito o ile ten nie spełni jego warunków, o których Grant ma zakomunikować nazajutrz.

W tym samym czasie na peryferjach miasta w pokoiku przyległym do szynku Leon Watorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma.

Nieoczekiwanie zjawia się Blady Józek, stacza walkę z oprawcą, poczem mówi:

———:::*:::———

— A teraz pogadamy sobie spokojnie... — rzekł, zwracając się do obydwu mężczyzn. — Ja, widzicie, jestem człowiek sprawiedliwy i lubię, jak każdy ma to, co mu się po prawie należy... Jak Franek Kuźma przyszedł do mnie i powiedział, że Walczak zwiódł mu siostrę, a potem ją rzucił, bo się zbogacił, to pomyślałem sobie — to nie jest sprawiedliwe i trzeba zrobić din-tojrę... Bo tak nie wolno robić, żeby patrzeć spokojnie na krzywdę biedniejszych... Ale teraz widzę, że ty, Franek, jesteś drań, jakich niema... Nic nie gadaj i słuchaj!... Każde wasze słowo słyszałem, jakeście wczoraj we dwójkę rozmawiali popijanemu na ulicy... To ty taki, pomyślałem? Nie dosyć, że mnie na niewinnego człowieka napędzasz, ale jeszcze rodzoną siostrę w łapy takiego łobuza Wątorka, oddajesz? O, nie, braciszku, tak nie wolno...

Przerwał i zwrócił spojrzenie na Zośkę, która słuchała jego słów z wdzięcznością, malującą się w jej szeroko rozwartych oczach.

Przekonawszy się już teraz niezbicie, że może liczyć na pomoc tego obcego człowieka, który ujął się jej krzywdy, dziewczyna zwróciła się do nie go z płaczem:

— Niech mnie pan ratuje przed nimi... — szeptała błagalnie. — Oni mnie tak męczą oddawna i ani na chwilę nie dają spokoju... Kazali mnie iść do Walczaka, żebym mu zrobiła awanturę przy ludziach, bo chcieli od niego wydostać pieniądze, ale ja nie chciałam...

— Zamknij gębę, dziwko!...— przerwał jej Wątorek, zaciskając pięści.

— Zamilcz ty, braciszku!...— syknął groźnie „Blady Józek", poczem zwrócił się łagodnym tonem do dziewczyny. — Niech panienka mówi i o nic się nie boi... Już żaden z nich nie odważy się ręki podnieść na panienkę, bo sprawię mu taką łaźnię, że ze szpitala nigdy nie wyjrzy... Więc jak to było z tym Walczakiem?...

Zośka otarła łzy ręką i mówiła dalej:

— Kochaliśmy się bardzo z Jankiem Walczakiem i mieliśmy się nawet pobrać, ale mój brat, Franek, narobił takich strasznych plotek, żeśmy ze sobą zerwali... On nie lubił Walczaka, chociaż udawał jego przyjaciela... I chciał, żebym wyszła za tego tu, Leona Wątorka... Więc chodził do Janka i opowiadał mu, że ja z jakimś szoferem żyję, a mnie znowu gadał, że Janek ma mnie dosyć i chodzi z jakąś dziewczyną od krawcowej... Tak kręcił aż stało się tak, jak chciał... Boże, Boże, co oni ze mną wyprawiali, jak mnie męczyli, jak namawiali na najgorsze rzeczy, byle tylko mieć pieniądze na wódkę...

Wybuchnęła długo powstrzymywanym płaczem, trzęsąc się jak w febrze.

„Blady Józek" wyjął papierosa z ust, podszedł do dziewczyny i począł ją gładzić po jasnych włosach.

— Niech panienka nie płacze... — rzekł swoim cichym głosem. — Już ja się z nimi policzę za to wszystko...

Usłyszawszy nagle za sobą jakiś podejrzany szelest, „Blady Józek" odwrócił się sybko i stanął w obronnej pozycji.

Wówczas stwierdził, że Wątorek i Kuźma, skorzystawszy z jego chwilowej nieuwagi, wybiegli z pokoiku.

Wzruszył ramionami i mruknął do siebie:

— Głupie chłopaki... Myślą, że już ich nie znajdę...

Zapalił papierosa i usiadł znowu przy stoliku, naprzeciwko Zosi.

Począł wypytywać ją o bliższe szczegóły, dotyczące zarówno jej osoby, jak i Franka Kuźmy i Wątorka.

Odpowiadała, pochlipując, szczerze na każde jego pytanie, a on słuchał uważnie i potrząsał od czasu do czasu głową, jakby się dziwił podłości ludzkiej.

Potem, gdy ona skończyła smutną opowieść o nędznem swojem życiu pod ciągłą grozą pięści zwyrodniałego Wątorka, „Blady Józek" podniósł się z miejsca i powiedział:

— Widzę z tego wszystkiego, że nie można tu panienki zostawić samej, bo oni nie podarują i wrócą, jak ja odejdę... Chodź, panienka, ze mną, tak będzie lepiej...

Jasny promień wdzięczności błysnął w zapłakanych oczach dziewczyny.

— Dokąd? — spytała, ufając bezgranicznie temu człowiekowi, którego widziała przecież po raz pierwszy w życiu. — Do kąd?

— Już ja dla panienki znajdę jakieś pomieszczenie... — odparł „Blady Józek", marszcząc brwi.

— Dobrze... — rzekła Zośka z mocą. — Pójdę z panem, bo wierzę, że nie pozwoli pan zrobić mi krzywdy... Pan jest dobry... taki bardzo dobry...

„Blady Józek" chciał coś od powiedzieć, gdy nagle w pokoiku zgasło światło elektryczne, wyłączone niewidzialną ręką. Jednocześnie skrzypnęły drzwi, poczem rozległ się tupot kilku nóg i głos Leona Watorka.

— Walić go w łeb!... A mocno!...

Zanim „Blady Józek" zdążył się zorjentować w ciemności, zanim zdołał zająć obronną pozycję, ktoś wymierzył mu straszliwy cios w głowę.

Przeraźliwy krzyk Zośki i łoskot padającego na podłogę ciała — rozległy się jednocześnie...

ROZDZIAŁ XVII.

„Ostatnia twoja godzina"

Po chwili w małym pokoiku błysnęło znowu światło.

Czterej mężczyźni, a wśród nich — Leon Watorek i Franek Kuźma, pośpiesznie krępowali sznurami leżącego bez przytomności „Bladego Józka".

— No, teraz pogadam z nim inaczej... — uśmiechnął się Wątorek do siebie, poczem zwrócił się do Zośki, która trzęsła się z przerażenia: — I widzisz? Potrzebny ci był ten nowy obrońca? Nie bój się, teraz ja tobie nic nie zrobię, bo muszę najpierw z nim załatwić porachunki, a później my jeszcze sobie pogadamy... Tak po mojemu pogadamy...

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, wtuliwszy się bezradnie w kąt pokoju.

Tymczasem „Blady Józek" otworzył oczy. W pierwszej chwili nie mógł się zorjentować, co z nim zaszło, dopiero po pewnym czasie, gdy ujrzał stojących pod ścianą czterech drabów, zrozumiał wszystko.

Na wąskich jego wargach pojawił się ledwo dostrzegalny uśmieszek.

— Tak, tak, drogi przyjacielu... — odezwał się w tej chwili Wątorek, zbliżając się do „Bladego Józka". — Nie wolno nigdy być za ważnym... Uprzedzałem, żebyś się nie wtrącał, pętaku, do nieswoich spraw, a tyś nie usłuchał... Wogóle my tu już oddawna mamy na ciebie oko, bo zabardzo się rządzisz... Sam wlazłeś mi w ręce, chociaż uprzedzałem; żebyś się uspokoił... Może i tak lepiej, bo zrobimy sobie teraz taki ogólny rachunek.

(Dalszy ciąg jutro)



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI



w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Podczas owych częstych pobytów Elżbiety w klasztorze raciborskim u siostry Offki, doszło kilka razy do bardzo intymnych rozmówek pomiędzy obiema niewiastami, w toku których siostra Offka nie bez wstydu wyznała burgrabini, kim jest Jerzy, opowiedziawszy jej z najdrobniejszemi szczegółami — jak się to wszystko stało, kiedy, gdzie...

Oczywiście, że zmyślna Elżbieta wiele rzeczy sama potrafiła się domyśleć. Tem więcej, że to znowu nie należało do tak ciężkich i zawiłych zagadek. Przecie tego, czy to z opowiadań, czy też z ust chociażby jej męża, który w przystępie dobrego humoru potrafił się czasem nieostrożnie z czemś przed nią w czułych chwilach pierwszych dni ich wspólnego pożycia — wygadać, mogła się sama domyśleć. Zresztą Jerzy Rymszak nie posiadał całkowicie cech jakiegoś biednego włościanina — czy też nędznego czynszownika, ale wprost przeciwnie — na każdym kroku zdradzał on wraz z urodzeniem na świat ze sobą przyniesione cechy wielkich panów czy to w mowie, czy też w obejściu chociażby nawet najcodzienniejszem.

Dlatego też burgrabini bez namysłu zabrała Jerzego Rymszaka na swój zamek, udzielając mu daleko idących przywilejów. Ten jednakże dobrze ułożony nie nadużywał ich i pozostał nadal tak samo skromnym, jakim był poprzednio.

Młody Zaborowski bardzo polubił młodego Rymszaka — nie wiadomo czy tu zachodziło jakieś dziwne ze wszech miar wyczucie wspólnej krwi rodzica, czy też przez zwyczajny przypadek. Dość na tem, że nie mógł się prawie obejść bez Jerzego. Kochał go — jak brata.

Tak w tym niedługim okresie czasu wszystko się od podstaw zmieniło, że istotnie trudnoby było komuś, który nie był świadkiem wszystkiego, co w międzyczasie zaszło, poznać tak Świerklaniec, jak i Kozłową Górę — a nawet klasztor raciborski.

Jakgdyby w parze ze zdarzeniami na zamku, dworze i klasztorze — zmieniła się także aura zewnętrzna i szata przyrody ziemi śląskiej. Długotrwałe deszcze znikły zupełnie — a ich miejsce zajął bialutki puch śniegu, który jakoś dziwnie kojąco pruszył prawie nieustannie. Woda ścięła się lodem. Przeczysta biel — łagodziła wszelki gniew i smutek. Było wokół cicho i — biało.

Majestatyczne góry tarnowickie pokryły się miękkim kobiercem śniegu, który w pogodne dnie słoneczne skrzył się tysiącem różnokolorowych iskier. Jakgdyby kamieniami szlachetnemi posypane były stoki i przełęcze.

Strzechy i kominy domostw pokryte były również nieskazitelną bielą. Na krawędziach ich zwisały długie sople lodowe.

Baszty i wyniosłe wieżyce zamkowe przytulił aksamitny puch — wyglądały one teraz, jak przykryte jakimś kunsztownie tkanym samodziałem, w który czyjaś niewidzialna ręka wdziergała srebrne i złote nici.

Wzrok bez przeszkód swobodnie się toczył po bezkresnych równinach pól okolicznych, które tak niedawno jeszcze przedstawiały ścierniska lub baziami pokryte niwy gęstego i kleistego błota.

Spokój i cisza królowała dokoła.

Jagna, która w międzyczasie wyzdrowiała, przebywała stale na dworze Kozłowej Góry. Była ona tam pierwszą osobą. Trudniła się gospodarstwem, które po tak długim zastoju trzeba było przyprowadzić do dawnego stanu świetności.

Całemi tedy dniami pilnowała znowu parobczaków i dziewcząt, którzy pilnie musieli krzątać się koło dobytku, nie śmiąc niczego — jak dawniej, zaniedbywać.

Jagna była teraz duszą Kozłowej Góry.

W pracy tej, widząc doskonałe rezultaty, czuła się bardzo dobrze i nierzadko uśmiech zadowolenia igrał na jej czerwonych wargach, kóre znowu tak samo, jak kiedyś do szaleństwa prawie podniecały stęsknionego Miłosza.

A Miłosz?...

Był on panem na Kozłowej Górze. Bo chociaż jeszcze nikt jego tym właściwie nie mianował, to jednak jako jedyny mężczyzna w kwiecie wieku i sił, czuł się takim i za takiego tutaj uchodził. Boć stary Rymszak był już życiem przemęczony — i ze swoją ręką pozbawioną dłoni nie wiele mógł się przydać do gospodarstwa.

Jagna zaś tak strasznie kochała Miłosza, że prawie ani jednej chwili nie potrafiła obejść się bez jego przy niej towarzystwa. A kiedy go czasami dłużej niż pół dnia nie było, kiedy musiał z parobkami w jakiejś ważnej sprawie wie dokądś wyjechać i dopiero na obiad powracał — przestawała pracować, nie mogąc sobie wprost poradzić bez swojego najukochańszego.

Miłosz pracował pilnie i z całem oddaniem się.

(Dalszy ciąg jutro)

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, 5.12 o godz. 15: przedstawienie sprzedane dla szkoły pryw. im. św. Jadwigi „Baśń śląska“ Em. Imieli. O godz. 20: „Pocałunek przed lustrem“. Sztuka Fedora. Popularne wieczorne.

TEATR POLSKI DLA BEZROBOTNYCH W ORZESZU

Dziś, w poniedziałek dnia 4 bm. Teatr Polski wyjeżdża do Orzesza, gdzie odegra komedję A. hr. Fredry „Wielki człowiek do małych interesów — jako przedstawienie dla bezrobotnych.

„OBIAD O 8-MEJ“ PREMJERA

W przygotowaniu znakomita sztuka w 3 aktach i 10 odsłonach Jerzego Kaufmana i E. Ferbera p. t. „Obiad o 8-mej“, która na scenach europejskich pobiła rekordy powodzenia, wywołując entuzjazm nawet u najwybredniejszej publiczności teatralnej. Teatr Polski w Katowicach jest drugim Teatrem w Polsce, który wystawia to arcydzieło nowoczesnej sztuki teatralnej.

Premjera „Obiad o 8-mj“ w sobotę dnia 9 grudnia o godz 20 zapowiada się jako największa atrakcja sezonu.

Bilety sprze[illegible]e kasa teatru.

Teatr warszawski w Katowicach

W tych dniach przybywa na miesięczny zgórą pobyt w Katowicach znany i ceniony ze wszechmiar zespół teatru warszawskiego „Żagiew“, który pozostawił na Śląsku niezapomniane wspomnienia po uroczem widowisku — „W pustyni i w puszczy“ Henryka Sienkiewicza w przepięknej przeróbce Antoniego Szczerby.

Obecnie teatr „Żagiew“ pod artystycznym kierownictwem Idy Michorowskiej wystawia historyczną opowieść T. Ortyma w 5 aktach p. t. „Rycerz bez skazy“ (Józef Piłsudski). Ze względu na treść sztuki, która jest odzwierciedleniem tworzenia się państwowości polskiej oraz na wybitne walory pedagogiczne impreza ta zasługuje na najszersze poparcie.

W stolicy sztuka ta przyjmowana była zawsze entuzjastycznie, a chwilami zamieniała się w spontaniczną manifestację ku czci Wielkiego Budowniczego naszej Ojczyzny.

Spodziewać się należy, że widowisko [illegible]chca ujrzeć wszyscy tak dorośli, jak i młodzież oraz wojsko, związki, stowarzyszenia i t. p.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Henryk Pawlik, Świętochłowice. Jeśli się okaże, że magistrat nie miał prawa do ściągania należytości za pobyt żony i córki w szpitalu — sprawę poruszymy w naszem piśmie. O ile jednak wiemy, to ściąganie należytości takich, jako bezspornych nie podlega sądom lecz władzom administracyjnym.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.